

Michał Świder – mój przyjaciel, malarz

Janusz Kotański

Szóstego lutego 2019 roku w Czernichowie umarł Michał Świder. Malarz. Miał 57 lat.

Było to dawno, dawno temu. W latach 80. XX wieku. W czasach, gdy w Polsce istniała jedna partia – komunistyczna PZPR, milicja biła za świętowanie rocznicy Konstytucji 3 maja i nie było internetu oraz telefonów komórkowych.

Letni poranek. Jestem w Krakowie. Chodzę po mieście z przyjaciółką, znakomitą graficzką, Hanią Michalską. Oglądamy galerie, zachodzimy do kościołów. Słonecznie, coraz cieplej. „Pojedźmy za Wisłę, do Michała”, mówi Hania. Tak też robimy.

Świdra jeszcze nie znałem, widziałem już za to jego niektóre obrazy i wiele o nim słyszałem. Południe. Wolno, bez pośpiechu, idziemy przez łąki. Drewniany dom na skraju miasta. Dość długo dobijamy się do drzwi. Wreszcie gospodarz otwiera. Szczupły, wysoki mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu. Po krótkiej wymianie zdań pokazuje mi swoje prace. Jestem zaskoczony. Nikt tak nie maluje.

I zaczynamy rozmawiać. To pierwsza z cyklu naszych – długich – rozmów. O czym? O sztuce, bo o czym może rozmawiać dwoje malarzy i poeta? I o Polsce, bo o czym mogą rozmawiać Polacy? Michał śmiał się: „Zawsze chciałem poznać żywego poetę i wyobrażałem sobie, jak tacy wyglądają. Milczą zapewne tajemniczo i są bardzo dostojni. A oto rozmawiam z jednym, a buzia mu się nie zamyka”... To prawda, w rzadkich chwilach, gdy czuję bliskość ludzkiej duszy, nie jestem oszczędny w słowach. A bliskość odnaleźliśmy od razu.

Płyną godziny, pijemy piwo w miłym, cienistym ogródku. Już wiem, których starszych i nowszych mistrzów ceni mój nowy przyjaciel. Włochów, od duecenta do Caravaggia. Symbolistów

**w s p o -
m n i e -
n i a**

– zwłaszcza Klimta, Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego, Boznańską. Prerafaelitów. Degasa. Akademików, na czele z Siemiradzkiem. Ta ostatnia preferencja jest mi obca. Nieśmiało oponuję. Michał w rozmowie podkreśla doskonale opanowanie warsztatu przez Siemiradzkiego. To zawsze powracać będzie w naszych rozmowach jako istotny argument w ocenie twórczości artystycznej. Świder nie tolerował rzeczy, jak mówił, „puszczonych”. Z tego powodu krytykował nawet niektóre prace, tak przezeń cenionych, Wyczółkowskiego czy Malczewskiego. Ileż takich rozmów o sztuce, aż do ostatniej, telefonicznej, w styczniu tego roku, odbędziemy.

Jeśli o malarstwo spieraliśmy się często, to w kwestiach moralnych i politycznych byliśmy absolutnie zgodni. Polska jest w niewoli i trzeba uczynić wszystko, co w naszej mocy, by była wolna. Walcząc słowem i czynem. Są wartości niezienne: dobro, prawda, piękno. Musimy dawać im świadectwo. Także w sztuce. Również po odzyskaniu niepodległości, w roku 1990, staliśmy zawsze po tej samej, prawej stronie.

Michał był pryncypialny. Nie znosił zakłamania, podłości, miałkiego tchórzostwa. Nigdy nie wahał się upominać o imponderabilia. Chociaż nie chciał nikomu narzucać. I płacił za to przez całe życie wysoką cenę. Cenę samotności i pewnego wyalienowania w środowisku krakowskich twórców. Nie dbał o to, lecz zauważał, najpierw ze zdziwieniem, potem z nieco lekceważącym pobłażaniem.

Dzień się nachylał. Musiałem wracać do stolicy. Na dworzec odprowadzali mnie oboje: Hania i Michał. Trudno się było rozstać. Michał biegł peronem, a ja długo machałem z okna...

Widywaliśmy się dość często. Razem z żoną, Anią, jeździłem na wszystkie wystawy Michała – zazwyczaj do krakowskiej galerii Kersten. Michał bywał też, choć bardzo rzadko, u nas, na warszawskim Nowym Mieście. Śledziłem jego rozwój artystyczny z wielką radością.

To poważne, delikatne i pełne ukrytych znaczeń malarstwo towarzyszyło mi przez kilkadziesiąt lat. Niektóre z prac Michała poznawałem jeszcze przed ich ukończeniem. Nigdy jednak nie śledziłem malarza w czasie pracy. Pracownia była dla wszystkich zamknięta. W pełni to rozumiałem. Po latach Michał zamieszkał z żoną Lidką – której wrażliwą twarz tak często widzimy na jego

obrazach – w domu w podkrakowskim Czernichowie. Zostali „zafurtianami”, jak mówili oboje. Żyli szczęśliwie. Michał malował, a Lidka troszczyła się o sprawy codzienne. Czy to zły podział ról? Dla nich na pewno nie.

Martwiło mnie tylko, że Michał coraz rzadziej wyruszał w świat. On, znający świetnie najmniejsze miasteczka we Włoszech, niechętnie jeździł już nawet do Krakowa. Nieraz zachęcałem go do peregrynacji, do poznawania piękna nie tylko poprzez internet. Namawiałem uparcie, lecz bezskutecznie. Michał z kolei trochę wyśmiewał moją pasję podróżowania w poszukiwaniu piękna. On miał wszystko zapisane w sercu i w pamięci.

Czym dla Michała było malarstwo? Życiem. Za które odpowiadamy przed Bogiem. Tworzył, tak jak tworzyli twórcy średniowiecza. Jak sienneńscy mistrzowie: Duccio, Simone Martini, bracia Lorenzetti, których tak kochał. Sam przygotowywał farby, postępując według wskazówek Cennina Cenniniego.

Znał swoją wartość. Był dumny ze swoich prac. Lecz zarazem stale uważał, że musi doskonalić warsztat. I czynił to skutecznie. Malował wolno, zwłaszcza, co oczywiste, freski. Nie spieszył się. Ani w twórczości, ani w życiu. Nie brakowało mu wyobraźni i wiedzy. Wystarczyło tylko sięgnąć do skarbcza pamięci, by znaleźć kolejny temat.

W swoich pracach nawiązywał do Starego i Nowego Testamentu. Także do apokryfów i średniowiecznych legend. Łacińskie podpisy wymagały od odbiorców przynajmniej rudymen tarnej znajomości Biblii i łaciny. Ja lubię język Owidiusza i świętego Tomasza z Akwinu. On posługiwał się nim biegle. Tak, był erudytą i wymagał od swych odbiorców pewnego intelektualnego wysiłku. Lecz jeśli nawet patrząc na jego obrazy był ignorantem w sprawach wiary, to samo piękno i czystość prac Michała musiały przyciągać. I subtelne, ukryte poczucie humoru, którym posługiwał się umiejętnie „Ermellino”.

Już w wolnej Polsce udało mi się zrobić dla programu „Raj” redakcji katolickiej TVP I (w czasach prezesury Wiesława Walendziaka) film dokumentalny o twórczości Świdra (jedyne, jaki o nim za życia powstał. Czy nie czas na dzieło pośmiertne?). Wówczas wybraliśmy się z kamerą do Płok koło Trzebini, gdzie w refektarzu znajduje się jego fresk *Narodziny Marii*. Ten, jakże

częsty, w dawnych wiekach temat zniknął jakoś z prac malarskich w XX wieku. Michał przypomniał ten niezwykle cud. Proboszczem był wówczas w Płokach brat Michała, co bardzo ułatwiło nam zdjęcia.

Święta Anna, patrząc nam prosto w oczy, kładzie palec na ustach. Tajemnicę Niepokalanego Poczęcia zrozumieć można tylko w ciszy. Otulona szczelnie pieluszkami przypominającymi całun, Maryja wykrzywia usta i zaraz zacznie płakać. Zza zasłony wychyla się, lekko zaniepokojona, panna służebna. Światło wpada przez niewielkie okno, na którego parapecie usiadła gołębica – Duch Święty. Całość emanuje kojącym spokojem i delikatnością. I świadczy o wielkiej wierze malarza.

Gdy po raz ostatni rozmawiałem z Michałem, kilka tygodni przed jego śmiercią, mówiliśmy właśnie o Płokach. Nie o obrazie jednak. Podzieliłem się z nim nowiną o rozpoczęciu prac zmierzających do beatyfikacji ks. Michała Rapacza. Ten bohaterski kapłan z Płok zamordowany został przez komunistycznych oprawców w 1946 roku. Torturowany, ciągnięty na sznurze przez kilka kilometrów, kapłan powtarzał: „Niech się dzieje Twoja wola, Panie!”. Michał powiedział mi, że właśnie myślał o Płokach i o Słudze Bożym Michale Rapaczu. Byliśmy obaj pełni radosnej nadziei...

Gołębicę znaleźć można także na obrazie *Portentum*, który, подарowany przez Michała, wisi u nas w domu. To jedna z najskromniejszych prac artysty. Renesansowe okno zamyka krata. Żelazna, mocna. Tuż przed nią, na wąskim parapecie przysiadł gołąb. Cicho grucha, nic sobie nie robiąc z groźnego otoczenia. *Portentum* znaczy dobra wróżba. Michał namalował ten obraz, wiedząc, z jak wielką wiarą czekam na wolną Polskę. Chciał nam obojgu, w ponurych latach po stanie wojennym, dodać otuchy. Po latach zamieściłem jego reprodukcję na okładce mojego tomiku *Głos*.

Michał malował często, z wielką czułością, kobiety. Zazwyczaj nagie. W jego aktach nie było jednak śladu wulgarności. Choć dużo w nich powściągliwego erotyzmu. Z wielkim tedy zdziwieniem przyjąłem ataki osób, których nigdy bym o to nie podejrzewał, na miesięcznik „Na Poważnie”, w którym opublikowałem wywiad ze Świdrem. Na okładkę wybrałem akt. Pełen głębokich znaczeń. I oto oskarżono redakcję o... promowanie nieprzyzwoitości. Doprawdy trudno o większy absurd i niezrozumienie. Na

promocji numeru musiałem zabrać głos w obronie... nagości, która przecież jest od wieków obecna w malarstwie europejskim.

Michał nie dbał o sławę. Ale, po latach, był znany i bezbłędnie rozpoznawalny. Na jego prace kolekcjonerzy, w Stanach i w Polsce, czekali latami. Cieszył się z wnikliwych, także krytycznych recenzji, zaś uwagi zawistników i głupców zbywał milczeniem.

Ostatnim razem spotkaliśmy się w Krakowie. Piliśmy czerwone, tokańskie wino i, jak zawsze, długo rozmawialiśmy. Tak, o malarstwie też, i o odnajdywanych przez nas, w zupełnych dziurach Marche czy Basilicaty, zadziwiających twórcach trecenta. Ale też, znów jak przed laty, o Polsce. Michał z trudnością znosił ataki na ludzi mądrych i prawych. Zwłaszcza na nieżyjących, którzy już nie mogą się bronić.

Obaj zgadzaliśmy się, iż w reakcjach po śmierci Lecha Kaczyńskiego, Anny Walentynowicz i naszej elity pod Smoleńskiem dokonał się jawny już podział na ludzi szlachetnych i niegodziwych. Obaj zgadzaliśmy się też, że nie idzie tu o żadne kwestie polityczne. Chodzi o wartości najwyższe. A cały spór ma charakter cywilizacyjny. Jeśli współczesna *barbaria* zwycięży, czeka nas kres cywilizacji judeochrześcijańskiej. Czyli naszej, polskiej.

I znów spieraliśmy się o Francisa Bacona. Ja uważałem i uważam, że jego twórczość wywołuje traumatyzujący szok. Michał widział w niej tylko nihilizm i zło. Pozostaliśmy każdy przy swoim zdaniu. Namawiałem Michała i Lidkę do odwiedzin w Rzymie. Na nic. Zostali „za furta”, choć Michał zazdrościł mi trochę upartego odkrywania piękna: „zazdroszczę Ci tego łatwiejszego dostępu do jawnych skarbów, a jeszcze bardziej tych ukrytych”. Pozdrowiał „z naszych, czernichowskich błot”.

Po śmierci Michała pojechaliśmy do Ferrary. Tam, w pięknym Palazzo dei Diamanti, pod obrazami malarzy cinquecenta, rozłożone były składniki, z których dawni mistrzowie sami tworzyli farby. Tak jak wiele wieków po nich robił polski malarz z Sędziszowa Małopolskiego. A nad nimi wisiał cytat z Cennina Cenniniego: „Malarstwo jest kwiatem wśród wszystkich sztuk pięknych”. *Rzecz o malarstwie* Michał trzymał na biurku.

W duszach naszych jest ukryty skarb i wierzę, Michale, że podzielimy się nim w obliczu Boga. Ty już Go oglądasz, twarzą w twarz, i malujesz dla nas – powoli, powoli – niebiańskie, rajske łąki... ■